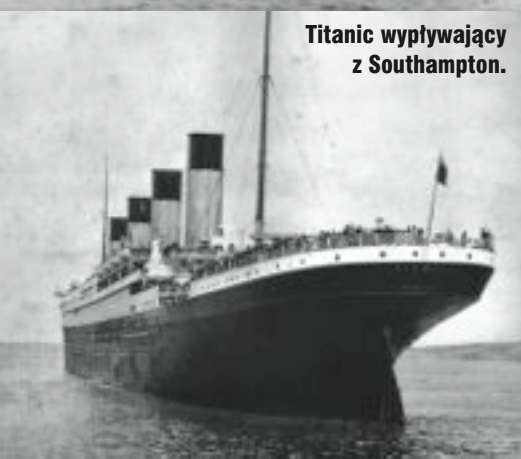




Titanic wypływający z Southampton.



Orkiestra z Titanica

Jak zachowuje się człowiek postawiony w sytuacji krytycznej? Co myśli, czuje? Jakie decyzje podejmuje i czy w ogóle jest w stanie je podjąć? 15 kwietnia 1912 roku, na środku lodowatego Atlantyku, w krytycznej sytuacji znalazło się ponad 2000 pasażerów największego statku pasażerskiego świata – Titanica.

Maciej Łukasz Gołębiowski

Wchwili wodowania Titanic był największym parowym statkiem pasażerskim na świecie, obok bliźniaczego Olimpica (tonaż rejestrowy 47 000 BRT). Sylwetka odznaczała się czterema lekko pochylonymi kominami, z których ostatni był atrapą, i dwoma smukłymi masztami. Ilość kominów miała wtedy znaczenie prestiżowo-komercyjne. Im ich więcej, tym lepiej dla armatora i jednostki.

Od strony technicznej Titanic wyróżniał się nowatorskim systemem podziału wnętrza kadłuba na 16 przedziałów wodoszczelnych, automatycznie zamykanych grodziami, które w wypadku zderzenia pozwalały utrzymać się na wodzie nawet przy czterech całkowicie zalanych przedziałach. Opinia publiczna uważała statek za wręcz niezatopialny, jednak ani White Star Line, ani stocznia Harland & Wolff nigdy nie użyły tego przymiotnika w opisie jednostki. Prawdopodobnie opinię tę rozpowszechniała firma Stone & Lloyd, która

wyprodukowała grodzie wodoszczelne zamontowane na statku. Zakomunikowała ona, że użycie tej nowoczesnej technologii powoduje, że statek praktycznie nie da się zatopić. Ludziom to wtedy wystarczyło.

Technika i gigantyczna wielkość to nie wszystko. By przyciągnąć pasażerów, projektanci Titanica zapragnęli uczynić go najbardziej luksusowym pływającym hotelem świata. Wizytówką przepychu była jego wielka przednia klatka schodowa pierwszej klasy. Schodziła w dół od pokładu łodziowego aż do pokładu E. Jej sklepienie zdobił wielki świetlik z białego szkła. W dzień przedostawało się przez niego

światło słoneczne, a w nocy był podświetlany ogromnym, kryształowym żyrandolem. Klatka została wykończona w stylu króla Wilhelma i królowej Marii i otoczona balustradą w stylu Ludwika XIV. Prowadziła do recepcji pierwszej klasy na pokładzie D, skąd przechodziło się do sali jadalnej, pomieszczenia mającego 35 metrów długości i szerokość całego pokładu. Pasażerowie pierwszej klasy, poza wieloma salonami i kawiarniami, mieli do dyspozycji łaźnię turecką, pływalnię, siłownię, fryzjera oraz ciemnię fotograficzną.

Kabiny pasażerskie przewyższały wykonaniem i wystrojem wszystko, co moż-

na było zobaczyć na jakimkolwiek innym statku. Pierwsza klasa, poza zwykłymi kabinami, oferowała eleganckie apartamenty urządzone w wielu stylach i wariantach kolorystycznych. Titanic ustanawiał także nowe standardy przewozu pasażerów pozostałych klas, choć tam o wielki luksus było już trudno.

Dużo pracy, wysiłku i pomysłowości wymagało urządzenie tego ogromnego liniowca. W wielogodzinnych dyskusjach na temat detali wystroju zapomniano jednak o kwestiach tak podstawowych, jak szalupy ratunkowe. Wprawdzie wszystko odbyło się zgodnie z ówczesnymi przepisami, ale pisane były one w czasach, gdy statki były czterokrotnie mniejsze. Ignorowanie tego faktu oraz splot różnych innych wydarzeń

bawiono się lub prowadzono luźne rozmowy przy koniaku i z cygarem w dłoni. Teraz była ona pokrzepieniem. Dawała nadzieję i choć na sekundę pozwalała zapomnieć, że najbliższe minuty mogą się okazać ostatnimi chwilami życia. Gdy spojrzeć z bliska na członków orkiestry, ich niezwykle wyczyn nabiera jeszcze bardziej spektakularnego wymiaru.

Było ich ośmiu. Kwintet pod wodzą Hartleya stanowił zespół główny, grający w czasie podwieczorków oraz na poobiednich koncertach i w czasie niedzielnego nabożeństwa. Pozostała trójka muzyków grywała w recepcji przed restauracją À la Carte oraz w kawiarni Café Parisien. Mieli wspólny bilet, ale w czasie całej podróży zagraли w ósemkę tylko raz. Tej ostatniej nocy.



Ostatnie zdjęcie Titanica zrobione ręcznym aparatem przez anonimowego autora.

Słynna klatka schodowa.



Karta pokładowa upoważniająca do odbycia rejsu Titanikiem.



zemściły się w nocy z 14 na 15 kwietnia. Wtedy też szczególną rolę odegrali prawdziwi bohaterowie tej historii.

W kronice wypadków tego tragicznego wydarzenia orkiestra i jej szef – Wallace Hartley – pojawiają się po raz pierwszy mniej więcej pół godziny od zderzenia z górą lodową. Wtedy zaczynają grać w recepcji pierwszej klasy, gdzie gromadzą się pasażerowie czekający na miejsce w szalupach ratunkowych. Grają lekki, niemal zabawny repertuar, standardy jazzowe, walce, polki i inne popularne melodie. W otoczeniu rozgrywającego się dramatu, wdzierającej się wody, ludzkiej paniki, krzyków i strzałów z oficerskich pistoletów ta muzyka musiała być jak z innego świata. Tak też wspominali ją ci, którzy przeżyli. Czekając na chłodzie, ubrani w kamizelki ratunkowe, słuchali muzyki, przy której zwykle

Dziób Titanica, zdjęcie podwodne z roku 2004.





Wieczorna wiadomość stulecia.

Wszyscy byli młodzi. Dopiero rozpoczęli kariery i dorosłe życie.

Najstarszy był szef zespołu, 33-letni Wallace Henry Hartley, urodzony 2 czerwca 1878 roku w Colne w East Lancashire. Rodzina nie miała profesjonalnych tradycji muzycznych, ale była muzyczna. Ojciec w wolnym czasie był chórmistrzem w miejscowej kaplicy, a młody Wallace tam właśnie zaczął swą przygodę z dźwiękami. Potem przyszedł czas na skrzypce, na których chłopcu szło całkiem dobrze. Jako 15-latek został koncertmistrzem miejscowej orkiestry w Bridlington, dokąd w międzyczasie przeniosła się jego rodzina. Sześć lat później pierwszy raz wypłynął w morze na statku Lucania, należącym do kompanii Cunard. Potem grał także drugie skrzypce na Lusitanii, by w październiku 1910 roku dostać awans na szefa zespołu na Mauretanii. Był to wówczas nie tylko flagowy liniowiec firmy, ale także najbardziej luksusowy statek pasażerski świata. Był też najszybszy. Błękitną Wstęgę Atlantyku – nagrodę dla statku, który najszybciej pokona dystans między Europą i Ameryką – miał tylko dla siebie przez całe dwadzieścia lat..

Tymczasem na początku 1912 roku firma C.W. & F.N. Black dokonała małej rewolucji w systemie zatrudniania muzyków na statkach. Oferując dużo niższe stawki za wynajem artystów liniom oceanicznym sprawiła, że pozbyły się one etatów i podpisały umowę ze sprytnym pośrednikiem. W efekcie ci sami muzycy zaczęli grywać na statkach konkurujących z sobą linii Cunard i White Star. W ten sposób, po powrocie do Liverpoolu na Mauretanii, Hartley na początku kwietnia dostał informację, że swój kolejny rejs odbędzie na Titanicu.

Do obowiązków szefa zespołu należało zapewnienie oprawy muzycznej już w czasie zaokrętowania pasażerów pierwszej klasy w dniu wypłynięcia. Nikt jednak nie wpisał na listę obowiązków dwugodzinny plenerowy koncert na tonącym statku. A jednak Wallace Hartley zaczął wtedy grać, a razem z nim cały zespół: Theodore Brailey (24 l.), Roger Bricoux (20 l.), John Clarke

(30 l.), John Hume (29 l.), Georges Krins (23 l.), Percy Taylor (32 l.) i John Woodward (32 l.). Feralnej nocy początkowo grali w recepcji pierwszej klasy, by potem przenieść się na pokład łodziowy, blisko owej wspaniałej klatki schodowej będącej jedną z atrakcji statku. Z instrumentami w dłoniach pozostali do ostatnich sekund Titanica i własnego życia. Ich muzyka wg świad-



O katastrofie statku pisały na pierwszych stronach wszystkie gazety, także w Polsce.

ków umilkła o 2:17. Dwie minuty później na pokładzie zgasło światło, kadłub przełamał się na pół i obie części szybko zniknęły pod falami oceanu. Zabrakło im niecałych dwóch godzin. Wtedy, o 4.10, na miejsce tragedii dopłynął statek Carpathia, wyławiając z morza pierwszych rozbitków. Na jego pokładzie do Nowego Jorku dopłynęło 705 ocalonych. Ponad 1500 osób zginęło. Odnaleziono tylko trzy ciała członków orkiestry, nadając im kolejne numery: Johna Hume'a (193), Johna Clarke'a (202) i Wallace'a Hartleya (224). Ciało szefa orkiestry wyłowiono dwa tygodnie po tragedii. Wciąż

miał na sobie zielony strój koncertowy i mocno przywiązany skrzypcowy futerał. Ponadto znaleziono przy nim złote pióro z grawerunkiem W.H.H., pierścionek z brylantem, srebrną papierośnicę i srebrne pudełko na zapalniczki z dedykacją „Dla W.H.H. od pracowników Collingson. Leeds”, listy, telegram, plakietkę „Bandmaster Titanic”, niklowany zegarek, złoty łańcuszek, złotą cygaretkę, nożyczki i 16 centów w monetach. Jego uroczysty pogrzeb 18 maja 1912 roku zgromadził ponad 30 000 ludzi, którzy w uroczystej procesji odprowadzili trumnę



Wielotysięczny tłum na pogrzebie Hartleya.

Pomnik ku czci Wallace'a Hartleya w rodzinnym Colne.



Tyle zostało z wielkiego statku – kilkanaście szalup ratunkowych.



Wallace Hartley

„Nie istnieje na świecie potężniejsza moc tłumienia chaosu niż muzyka.”

Wallace Hartley

na niewielki cmentarz w rodzinnym Colne. Przy grobie orkiestra zagrała protestancki hymn „Być bliżej Ciebie chcę”. Najpewniej był on ostatnim utworem, który zespół wykonał tamtej dramatycznej nocy na morzu. Jak było naprawdę, do końca jednak nie wiadomo.

Historycy od lat próbowali poskładać znane fakty i ostatecznie określić, co orkiestra grała przed zatonięciem Titanica. Hymn „Być bliżej Ciebie chcę” jako pierwsza wskazała Vera Dick – jedna z uratowanych pasażerek, co potem potwierdzili inni ocaleni. Jednakże szybko pojawiły się głosy, że z powodu odległości i trudnych warunków osoby te nie mogły słyszeć utworu, a tylko zasugerowały się popularnymi opisaniami tonięcia innego statku – SS Valencia – w 1906. Wtedy orkiestra grała właśnie ten utwór. Radiotelegrafista Harold Bride zeznał natomiast, że słyszał utwór, który

nazwał „Autumn”, ale sam nie stwierdził jednoznacznie, czy miał na myśli hymn „Jesień” czy też walc „Songe d'Automne” – kwestię tę rozstrzygali zatem dziennikarze. Niektórzy pasażerowie podawali, że słyszeli jeden z tych dwóch utworów. W przypadku „Songe d'Automne” wiadomo, że orkiestra grywała ją wcześniej dość często pasażerom rejsu, jak również w czasie ewakuacji statku. Jej lekki charakter raczej jednak wyklucza użycie w najbardziej tragicznych chwilach. Przeciw „Autumn” przemawia natomiast fakt, że utwór jest bardzo trudny i nawet doświadczeni zawodowi muzycy unikają wykonywania go bez prób. Harold Bride miał doskonały słuch, jednak nie był muzykiem i mógł niewłaściwie zidentyfikować melodię, tym bardziej, że słyszał ją, walcząc o życie.

Bezsprzeczny pozostaje fakt samego koncertu w mroźną kwietniową noc na środku Atlantyku, przy akompaniamencie pękającej stali, wybuchających parowych kotłów i krzyków przerażonych podróżnych. Dla wielu z nich ta muzyka była ostatnią, którą słyszeli. Ocalałym wryła się w pamięć jako jedno z najsilniejszych wspomnień tych chwil. Dziś, sto lat później, nie ma już żywych świadków tamtej nocy, ale ludzie nadal pamiętają. Przy pomniku Wallace'a Hartleya często płoną znicze, w Southampton wisi pamiątkowa tablica, a na budynku Filharmonii w Edynburgu wryto ważne słowa: „Pamięci członków zespołu muzycznego na Titanicu, którzy dzielnie i bez przerwy pełnili swą powinność, by uciszyć lęk współpasażerów aż do chwili, gdy statek zatonął w głębinach 14 kwietnia 1912 roku. Nierozważnie połączone odwaga i współczucie czynią z człowieka bohatera.” ■

Okladka kwietniowego wydania „National Geographic” przypominającego historię sprzed wieku.



Tablica w Southampton.